

RADOSŁAW ZENDEROWSKI  
Warszawa

## POMIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM?

W każdej niemal dyskusji poświęconej miejscu Polski w Europie obowiązkowo pojawia się termin „między Wschodem i Zachodem”. Dyskutanci uznają za stosowne wyekspozowanie faktu, że oto, na skutek skomplikowanych procesów politycznych, religijnych i ekonomicznych, zachodzących na przestrzeni kilkuset lat, znaleźliśmy się jako kraj i naród w położeniu szczególnym. Błogosławionym i przeklętym zarazem. W samym środku Europy. Na określenie naszej sytuacji używa się alegorii „pomostu”. Pojęcie to jest przy tym wysoce ambiwalentne. Z jednej bowiem strony zadaniem pomostu jest „łączenie Wschodu z Zachodem”, pośredniczenie w wymianie kulturowej, z drugiej zaś „pomostowość” implikuje uprzedmiotowienie, sprowadzenie danego kraju do roli narzędzia w polityce światowej.

Ciekawe jest przy tym to, że mimo centralnego położenia Polski, oś Północ-Południe prawie w ogóle nie jest brana pod uwagę. Nikt przecież nie mówi na przykład o roli Polski jako pośrednika w wymianie kulturowej, politycznej i gospodarczej między nordycką Północą a adriatyckim i naddunajskim Południem. Większość organizacji i porozumień międzynarodowych wpisanych w układ południkowy, w tym także te, w których uczestniczy Polska (Grupa Wyszehradzka, Inicjatywa Środkowoeuropejska, *CEFTA*), znajduje się od początku swojego istnienia w przedziwnym stanie uśpienia. Powołane do życia na fali wygasającej euforii po obaleniu komunizmu, poniekąd z lęku przed odrodzeniem się sowieckiej potęgi, dogorywają w atmosferze obojętności dla ich misji. W Europie od kilku stuleci obowiązuje myślenie i działanie, nazwijmy to, równoleżnikowe. Ten przedziwny paradygmat rozwoju i dynamiki stosunków międzynarodowych zasługuje na refleksję. Przyjrzyjmy się bliżej tej wielowiekowej tendencji.

### WSCHÓD-ZACHÓD: OŚ HISTORII. PARADYGMAT WSPÓŁCZESNEJ POLITYKI

Antyczny podział na Imperium Romanum i Barbaricum, został zastąpiony przez geopolityczny dualizm: *Orient – Occident, East and West*. W X w. oczywisty bowiem stał się brak jedności między chrześcijaństwem wschodnim (bizantyjskim)

a zachodnim (rzymskim), ze wszystkimi tego konsekwencjami kulturowymi, politycznymi i gospodarczymi. Wielka Schizma w pewnym sensie zinstytucjonalizowała to, o czym było wiadomo od dawna. Wiek XI, a tym bardziej rok 1054 należy zatem traktować wyłącznie jako pewien symbol. Powstaje linia podziału, której współczesny politolog amerykański, Samuel P. Huntington przypisuje moc niemal magiczną i tragiczną jednocześnie. Ta granica przecinająca wzdłuż takie kraje jak Białoruś, Ukrainę, Rumunię, a dawniej także Jugosławię<sup>1</sup>, nie jest bynajmniej spokojna. Oddziela bowiem dwa światy, które zdaniem Huntingtona, prędzej czy później mają szansę spotkać się w krwawym uścisku. To, co wydarzyło się na terenie Jugosławii w latach 90. stanowić ma – zdaniem wielu komentatorów przyklaskujących tezie amerykańskiego politologa – jedynie skromną zapowiedź i preludium tego, co wydarzyć się może w skali ogólnoeuropejskiej i ogólnoświatowej. Na szczęście istnieją również poważne racje osłabiające ten sposób myślenia. W perspektywie tak zarysowanego podziału Europy, bez cienia wątpliwości Polska, Czechy i Węgry znajdowały się na Zachodzie.

Kilka wieków później (XV/XVI) okazuje się jednak, że *Occidens* cofa się na pozycje – chciałoby się powiedzieć – sprzed rozszerzenia chrześcijaństwa rzymskiego na Wschód (czyli sprzed X w.). Dzieje się tak, już to z racji ekonomicznych, już to z polityczno-kulturowych. Kierunek rozwoju i ekspansji Zachodu zaczyna wyznaczać Atlantyk i urzekająca wizja Nowego Świata za Wielką wodą. Koncepcja linii wyznaniowej wyznaczającej granicę wschodnią Zachodu, ustępuje miejsca linii o charakterze społeczno-gospodarczym. Gospodarka coraz silniej wypiera religię w dyskusji o tym, co wschodnie, a co zachodnie. Wskutek tego rzeka Łaba, niegdysiejsza nota bene *limes orientalis* państwa Karola Wielkiego, staje się coraz bardziej wyraźną i aktualną granicą dwóch różnych porządków społeczno-gospodarczych, a częściowo także kulturowych w późnośredniowiecznej Europie<sup>2</sup>.

Mamy oto dwie wyraźne linie graniczne, dzielące Europę. Wyznaniową i ekonomiczną. Obydwie przebiegające z Północy na Południe, czyli dzielące Stary Kontynent na Wschód i Zachód. Na skutek przekształceń gospodarczych i szybkiej modernizacji z jednej strony, a także w wyniku wojen religijnych podważających jedność wyznaniową Europy Zachodniej z drugiej, Zachód staje się tożsamy z „europejskim wzrostem gospodarczym”. Jego granice wyznaczają w znacznej mierze – choć to rzecz jasna spore uproszczenie – rozwój miast i mieszczaństwa, zniesienie zależności feudalnych, akumulacja kapitału, industrializacja itd.<sup>3</sup> W XIX w., za sprawą uprzemysłowienia następuje nieznaczna korekta wspomnianej linii granicznej. Wówczas to po stronie zachodniej znajduje się część Polski (Wielkopolska, Śląsk), w całości zaś – Czechy, Morawy i Austria<sup>4</sup>. Warto jednak

<sup>1</sup> Obecnie zaś po rozpadzie federacji: Bośnia i Hercegowina oraz Serbia i Czarnogóra (Wojwodina i reszta kraju).

<sup>2</sup> T. Judt, *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*, PWN, Warszawa 1998, s. 37-38.

<sup>3</sup> J. Rupnik, *The other Europe*, London 1988, s. 11-23.

<sup>4</sup> N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 43.

w tym miejscu zauważyć, że w skali samego Zachodu wyraźny jest podział na Północ i Południe. T. Judt zauważa, iż około XVII w. różnica ta wyraźnie się zaznaczała: mieszkańcy Europy Północnej to głównie protestanci (luteranie, kalwini lub anglikanie), mówiący językiem, którego korzenie znajdowały się w Niemczech, żyjący w państwach narodowych z wyraźnie wyznaczonymi granicami. Europejczycy z Południa natomiast mówili językami pochodzenia łacińskiego, wyznawali religię rzymskokatolicką i żyli we wspólnotach rządzonych przez cesarzy i papieży. Jednakże wszystkie te różnice ważne dla historii Francji czy Niemiec, nigdy nie zdobyły takiego znaczenia w skali ogólnoeuropejskiej<sup>5</sup>.

Mija kilka stuleci. Połowa XX w. to czas, kiedy architekci nowego, powojennego ładu politycznego świata postanowili poprowadzić linię podziału wyznaczającą strefy wpływów mocarstwowych z Północy na Południe. Podzielono Stary Kontynent na demokratyczny Zachód i komunistyczny Wschód, między innymi wzdłuż Łaby. Wspominając o tym przedziwnym paradoksie dziejów, węgierski historyk Jenő Szűcs powiada, iż Europa podzielona została na dwa „obozy” wzdłuż niemal tej samej linii podziału co w średniowieczu (z niewielkim tylko odchyleniem w Turyngii). Tak jakby Stalin, Churchill oraz Roosevelt dokładnie przestudowali *status quo* epoki Karola Wielkiego w 1130. rocznicę śmierci tegoż *de facto* pierwszego europejskiego cesarza<sup>6</sup>. Jest to zatem – jak widać – nie tylko granica o charakterze ekonomicznym, ale także politycznym i społecznym. Wszystkie te faktory, nakładając się na siebie, niewątpliwie wzmacniają jej znaczenie cywilizacyjne. Rzeka Łaba wyznacza zatem najstarszą granicę w Europie – najpierw oddzielała Słowian od Germanów, następnie stanowiła granicę wschodnią państwa Karola Wielkiego, potem była linią dualizmu gospodarczego, a następnie rozgraniczała dwa przeciwstawne bloki ustrojowe i militarne. Łaba jest tutaj istotna nie jako miejsce na mapie, ile jako symbol, będący jednocześnie paradygmatem myślenia o dualizmie Europy<sup>7</sup>. Dlatego też myślenie w kategoriach Wschód-Zachód jest współcześnie czymś nieomal oczywistym i nie podlegającym dyskusji.

Nie tylko religia, ekonomia i ideologia pozwalają zróżnicować Europę na Wschód i Zachód. Dla przykładu – antropolodzy wytyczają granicę biegnącą wzdłuż linii Sankt Petersburg-Triest, która rzekomo oddziela strefę rodziny nuklearnej od strefy rodziny peryferycznej. Historycy prawa rysują linię oddzielającą kraje, które przyjęły taką czy inną formę prawa rzymskiego od narodów, które tego prawa nie przyjęły. Specjaliści w dziedzinie historii politycznej

<sup>5</sup> T. Judt, *op. cit.*, s. 40.

<sup>6</sup> J. Szűcs, *Trzy Europy*, Wydawnictwo Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 1995, s. 31-32.

<sup>7</sup> Nieprzypadkowo zatem politologowie uznają akt zjednoczenia Niemiec za preludeum do ostatecznego unieważnienia tej odwiecznej granicy i rzeczywistej integracji europejskiej, nieograniczonej przestrzennie do państw Zachodu. Od powodzenia integracji wewnętrzniemieckiej w dużej mierze zależeć może los integracji w skali całego kontynentu. Zob. J. Volz, *Proces zjednoczenia Niemiec jako symulator integracji ogólnoeuropejskiej*, „Przegląd Zachodni” nr 1, 1992, s. 39-50.

podkreślają znaczenie granicy oddzielającej kraje o tradycji liberalno-demokratycznej od państw, które takiej tradycji nie mają. Reprezentanci nauk politycznych znaleźli linię demarkacyjną dzielącą „zachodnie” formy nacjonalizmu od „wschodnich”<sup>8</sup>.

Przy okazji warto zauważyć jeszcze jedną rzecz. Mianowicie na skutek utrwalania się powyższych podziałów, zwłaszcza po II wojnie światowej, rysuje się silna tendencja do utożsamiania Zachodu z Europą i europejskością oraz zapominania o tym, że Europa Wschodnia stanowi integralną część europejskiej wspólnoty kulturowej. Owe semantyczne zabiegi przywłaszczania sobie tytułu Europy mają swoje długie tradycje. Timothy Garton Ash stwierdza, że ów proces symbolicznie zakończył się wraz z powstaniem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej<sup>9</sup>. Norman Davies powiada, iż „prawdziwy grzech, który popełniają niemal wszystkie opisy ‘zachodniej cywilizacji’, polega na tym, że przedstawia się w nich wyidealizowany (...) obraz przeszłych wydarzeń. Nie dość, że wszystko, co dobre przypisuje się ‘Zachodowi’, jednocześnie odsądzając ‘Wschód’ od czci i wiary, to jeszcze obraz Zachodu nie jest uczciwy: lektura niektórych podręczników stwarza nieodparte wrażenie, że na ‘Zachodzie’ wszyscy byli geniuszami, filozofami, pionierami, demokratami lub świętymi i że był to świat zamieszany przez samych Platonów i Marie Skłodowskie-Curie”<sup>10</sup>. Pojawia się koncepcja „romańsko-germańskiego małżeństwa”<sup>11</sup> – prawdziwej Europy, która od Wschodu sąsiaduje z imperialną Rosją<sup>12</sup>. W tej wizji rzecz jasna nie było miejsca dla „małych narodów”, którym u progu XIX w. nie udało się stworzyć własnej państwowości. Powszechnie zatem, zwłaszcza tereny zamieszkiwane przez Słowian zachodnich i południowych (głównie chodzi tutaj o Polaków, Czechów, Słowaków, Serbów) identyfikowane były z władztwem rosyjskim i kulturą Orientu. Redukowanie pojęcia Europy do jej zachodniej, bogatej i dobrze rozwiniętej części stanowi zaprzeczenie i zanegowanie jednego ze źródeł i cech europejskości – pluralizmu. Kraje Europy Wschodniej są

<sup>8</sup> N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka ...*, s. 54.

<sup>9</sup> T.G. Ash, *Czy Europa Środkowa istnieje?*, „Zeszyty Literackie” nr 17, 1987, s. 25.

<sup>10</sup> N. Davies, *op. cit.*, s. 55.

<sup>11</sup> Niemiecko-francuski tandem w ramach Unii Europejskiej, próbujący narzucić pozostałym, zwłaszcza nowym członkom tej organizacji, rozwiązania uznane arbitralnie za najwłaściwsze, tylko reaktywuje i uprawomocnia ten archetyp. Jeśli dodać do tego coraz słabiej skrywaną butę polityków niemieckich i francuskich, manifestującą się w publicznych pouczeniach kierowanych do nowych członków UE, to można żywić uzasadnione obawy co do autentyczności europejskiej wspólnoty od Atlantyku po Bug.

<sup>12</sup> W tej perspektywie Europę „mniej prawdziwą” tworzy „małżeństwo grecko-słowiańskie”, które tożsame jest z pojęciem Europy Wschodniej. Proklamowanie Moskwy jako „trzeciego Rzymu” w jakiejś mierze uwiarygodnia tę koncepcję. Problem w tym, że takie kraje jak: Polska, Czechy, Słowacja, Słowenia i Chorwacja nie dają się wpisać w ten uproszczony, dualistyczny podział. Stanowią bowiem przykład mariażu romańsko-słowiańskiego. Zob. H. Samsonowicz, *Członek rodziny czy niechciane dziecko? Wartości wnoszone do dziedzictwa europejskiego przez kraje Europy Środkowej*, w: J. Purchla (red.), *Europa Środkowa – nowy wymiar dziedzictwa*, Kraków 2002, s. 29-32.

przy tym często, nawet współcześnie, traktowane jako część Rosji albo swoisty „aneks” do jej terytorium, polityki, kultury i gospodarki. Nie dziwi zatem, choć naturalnie szokuje i wywołuje negatywne emocje fakt, iż dla przykładu szefowi NATO Georgowi Robertsonowi w czasie wizyty w Warszawie wydaje się, że jest... w Moskwie. Irytuje także nas, Wschodnich i Środkowych Europejczyków to, iż podczas spotkania w Waszyngtonie sekretarza obrony Donalda Rumsfelda z prezydentem Ionem Iliescu, na stole zamiast rumuńskiej pojawiła się... rosyjska flaga<sup>13</sup>. W konsekwencji mamy podział świata i Europy na *The West and the Rest*, gdzie w przypadku Europy *the Rest* stanowi Rosja i jej bliżej nieokreślone „przyległości”<sup>14</sup>.

Nie wydaje się jednak, by dopełniający się proces zjednoczeniowy miał w jakimś stopniu unieważnić poniekąd ideologiczną tendencję porządkowania rzeczywistości na wschodnią i zachodnią. Oczywiście jest bowiem, że myślenie w kategoriach Zachodu jako symbolu stabilności, demokracji i dobrobytu, wymaga w miarę wyraźnego kontrpunktu w postaci zacofanego cywilizacyjnie, biednego i niespokojnego Wschodu. Paradoksalnie albo nieparadoksalnie, ubóstwo Wschodu pozwala uwiarygodnić i nadać odpowiedni sens bogactwu Zachodu<sup>15</sup>. Bo przecież – o czym wiemy wszyscy, którzy wychylamy nos poza własne domostwa – są to pojęcia bardzo względne. Bez wątpienia człowiek Zachodu czuje się – na zasadzie resentymetu – lepiej, gdy zdarzy mu się porównać swoją sytuację do losu mieszkańca Czeczenii, więźnia politycznego reżimu Łukaszenki czy nawet średniego wynagrodzenia netto przeciętnego Bułgara, Polaka czy Słoweńca. Mamy tutaj do czynienia z milczącym założeniem mitologicznej, cywilizacyjnej „równi pochyłej” (*West-Ost-Gefälle*). Dla przykładu – Helmut Juros zauważa, że mieszkańcy dawnej NRD, którzy musieli zrezygnować z określenia *Mitteldeutschland* i przyjąć pokornie nazwę *Ostdeutschland*, są zarówno aktorami, jak i ofiarami tych manipulacji semantycznych w polityce<sup>16</sup>. W kategoriach Północ-Południe myślą o Europie chyba już tylko turyści, kierownicy biur podróży i częściowo nielegalni imigranci z Afryki. Oś Wschód – Zachód natomiast porusza wyobraźnię polityków, filozofów, historyków, antropologów, strażników granicznych, no i rzecz jasna strategów

<sup>13</sup> *Nie ta flaga*, „Polityka” nr 45, 2003, s. 16.

<sup>14</sup> P. Mazurkiewicz, *Oddychać dwoma płucami. Tożsamość Europy Środkowej*, „Społeczeństwo” nr 2, 2003, s. 212.

<sup>15</sup> Zjawisko to obserwowane jest zarówno w skali całego kontynentu, jak i w przypadku poszczególnych państw. Dobrym przykładem są tutaj takie kraje jak: Polska (linia Wisły, linie dawnych zaborów), Ukraina (linia Dniestru, dawna granica Rzeczypospolitej), Węgry (dawna granica inwazji i okupacji tureckiej XVI-XVIII w.), Rumunia (linia Karpat, oddzielająca rumuńską Mołdawię i Wołoszczyznę znajdujące się przez długi czas pod okupacją turecką, od niegdyś węgierskiego Siedmiogrodu i Banatu), Serbia (linia Dunaju, część dawnego Pogranicza Wojskowego utworzonego przez Habsburgów w 1697 r.), dawniej Czechosłowacja (linia dzieląca industrialne i mieszczańskie Czechy, Morawy i Śląsk od rolniczej, wiejskiej i zacofanej Słowacji).

<sup>16</sup> H. Juros, *Europa – quo vadis?*, „Przegląd Zachodni” nr 2, 2003, s. 22.

wojskowych. W ostateczności do tej listy dorzucić można jeszcze ekonomistów i biznesmenów. Po nocach śni im się zapewne bezbrzeżny rosyjski rynek, na którym można sprzedać wszystko w każdej niemal ilości. Jeżeli nie mamy w tym przypadku na szczęście do czynienia z niemożliwą do pohamowania euforią, to zawdzięczamy to tylko rosyjskiemu zakłęciu pt. *U nas tiepier diengi niet!* („Nie mamy teraz pieniędzy!”).

Nie od dzisiaj stajemy jako naród i państwo wobec wyzwania opowiedzenia się po którejś ze stron tej niewidzialnej gołym okiem „żelaznej kurtyny”. Nie można chyba przejść obojętnie wobec tego problemu, nie da się nie zauważyć i zignorować tej europejskiej gry tożsamości. Po której, a co gorsza po czyjej stronie jesteście – wołają ze Wschodu i z Zachodu. Dyplomacja nakazuje unikać jednoznacznej reakcji na tego rodzaju zaczepki, ale nie zaszkodzi samemu sobie udzielić odpowiedzi na to prowokacyjne pytanie.

#### EUROPA ŚRODKOWA – MIEJSCE SPOTKANIA WSCHODU I ZACHODU?

Przedmiotem mojej refleksji jest przywoływane tu i ówdzie przekonanie, że polskość, ale także czeskość, słowackość, węgierskość, chorwackość itd., jest czymś „pomiędzy” Wschodem a Zachodem. Interesuje mnie, co w praktyce oznacza, czy ma oznaczać owe „pomiędzy”. Jakie wartości związane są z tą kategorią? Czy „pomiędzy” oznacza pośledniość, coś niedokończonego, porzuconego w połowie drogi ze Wschodu na Zachód lub z Zachodu na Wschód? Czy też być może „pomiędzy” oznacza: złoty środek, umiarkowanie, interesującą i bogatą syntezę? Bo trzeba przyznać, że obydwie te interpretacje pojawiają się, gdy mówimy o tym, co w Europie „pomiędzy”. Albowiem z jednej strony, mamy dla przykładu butnego ideologa Giselhera Wirsinga z jego wydumaną w nacjonalistycznym amoku *Zwischeneuropa* (czyli „Międzyeuropa”, przestrzenią „narodów bez ducha” i niegodnych posiadania własnej państwowości)<sup>17</sup>, z drugiej zaś choćby Jana Pawła II, wypowiadającego piękne słowa o przenikaniu się kultur i religii. Gdzie? No właśnie. W Europie Środkowej, czyli miejscu, w którym Europa i Europejczycy mają szansę oddychać „dwoma płucami”<sup>18</sup>. Europa Środkowa jest w tym przypadku rozumiana nie jako coś „pomiędzy”, ani jako „pomost” czy „przedmurze”, ale raczej jako miejsce spotkania<sup>19</sup>.

Nie sięgając zbyt głęboko w historię, warto odnotować, iż gdzieś pod koniec lat 70. w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, a wcześniej w Austrii i Włoszech,

<sup>17</sup> G. Wirsing, *Zwischeneuropa und die deutsche Zukunft*, Jena 1932.

<sup>18</sup> Jan Paweł II, *Euntes in mundum*. List apostolski z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej, 25. stycznia 1988 roku, nr 12, „L'Osservatore Romano” wyd. polskiej nr 2, 1988, s. 5; zob. także: R. Zenderowski, *Chrześcijaństwo w perspektywie integracji europejskiej – wizja papieska*, „Społeczeństwo” nr 3, 2003, s. 429-440.

<sup>19</sup> Zob. J. Kieniewicz, *Spotkania Wschodu*, Wydawnictwo Novus Orbis, Gdańsk 1999, s. 199.

rozpoczęto poważną dyskusję o miejscu naszych narodów na mapie Europy. W debacie brali udział głównie antykomunistyczni opozycjoniści. Byli to najczęściej rozmaici literaci, naukowcy, słowem – niezależni intelektualiści. I nie byłby to zapewne fakt godny odnotowania, gdyby nie to, że ci sami ludzie kilka, kilkanaście lat później albo przejęli stery rządów w swoich państwach (m.in. V. Havel), albo stali się pilnie wysłuchiwanymi recenzentami poczynań każdej władzy (m.in. A. Michnik). Owa debata, prowadzona w atmosferze półlegalnych spotkań, rozpoczęła się od kluczowego pytania: Kim jesteśmy? My, znaczy głównie: Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy. Pytanie padło w konkretnej sytuacji geopolitycznej: zimna wojna, wyścig zbrojeń, normalizacja w Czechosłowacji, gulaszowy socjalizm na Węgrzech i powstająca, a następnie zdławiona Solidarność w Polsce. Nad tym wszystkim górowała bez wątpienia świadomość, że wciąż zmuszeni jesteśmy czuć na plecach oddech „azjatyckiego potwora” i jego pomrukiwania, które nie wiadomo, czy wynikają z przewlekłej choroby czy z żądzy niszczenia i ujednolicenia świata. A może i jednego i drugiego.

Odpowiedź była w zasadzie jedna: jesteśmy Środkowoeuropejczykami, mieszkańcami Europy Środkowej, wielobarwnej, mozaikowej strefy „między Wschodem i Zachodem”. Świadomość „bycia pomiędzy” wpisuje się w kod genetyczny Polaków ze wszystkimi tego konsekwencjami: strachem, pragnieniem wolności, doświadczeniem syntezy kultur, emocjonalnym rozchwianiem, niepewnością jutra, posłannictwem i misją jednoczenia „rozdartego” kontynentu. Ta ambiwalencja wynikająca z życia w „przestrzeni małych narodów” jest bardzo znamienna. Z jednej strony nasze miejsce na mapie Europy wydaje się być błogostawieństwem, bo oto możemy o sobie powiedzieć: jesteśmy ludźmi jednocześnie Wschodu i Zachodu, potrafiącymi zrozumieć i odnaleźć się w obydwu kulturach. Z drugiej jednak strony, środkowoeuropejskość okazuje się być przekleństwem, albowiem przez „pomost”, na którym żyjemy od wieków, przetaczają się rozmaite armie, siejąc niemałe spustoszenie. Zatem „pomiędzy” oznacza albo bogatą syntezę różnych kultur i tradycji, albo dramatyczną sytuację tkwienia „między młotem a kowadłem”. Albo wyzwałało, albo przysiębiało.

Człowiekiem, który w szczególny sposób zasłużył się dla promocji pojęcia Europy Środkowej, nadając mu niepolityczny, lecz przede wszystkim społeczno-kulturowy wymiar, był czeski pisarz tworzący na emigracji – Milan Kundera. Jego głośny – i szalenie kontrowersyjny – esej adresowany do zachodniej opinii publicznej (opublikowany na początku lat 80., m.in. w „Zeszytach Literackich”) pt. *Zachód porwany, czyli tragedia Europy Środkowej*, jest w równym stopniu wyrazem dezaprobaty wobec obojętnej postawy Zachodu, który stosunkowo łatwo zapomniał o swoich bliskich, środkowoeuropejskich krewnych („Jej prawdziwą tragedią nie jest zatem Rosja, lecz Europa”), jak i wobec Wschodu (z którym utożsamia Rosję), który stara się zatrzeć specyfikę kulturową Europy Środkowej, usuwając z niej m.in. wszelkie ślady świadczące o jej zachodniej – w sensie cywilizacyjnym – proveniencji. Zdaniem czeskiego autora, sytuacja

Europy Środkowej jest o tyle skomplikowana, że występuje ona niejako w trzech rolach – geograficznie znajduje się w centrum, kulturowo na Zachodzie, zaś politycznie – od zakończenia II wojny światowej – na Wschodzie. Dla Kundery – Europa Środkowa jest antytezą Rosji – „maksimum różnorodności na minimum przestrzeni”, a tym samym jest arcyeuropejska, podczas gdy Rosja jest mocarstwem azjatyckim, cywilizacją obcą kulturze europejskiej („minimum różnorodności na maksimum przestrzeni”). Arcyeuropejskość Europy Środka wiąże się jednak przede wszystkim z faktem, że to właśnie w tej części Europy najdoskonalej przechowano pamięć o europejskich wartościach. W tym czasie bowiem na Zachodzie – pisze Kundera – Europa przestała być traktowana jako wartość<sup>20</sup>. A zatem Europa Środkowa sytuuje się między wschodnim barbarzyństwem a zachodnią ignorancją, między światem, w którym europejskie wartości zostały podeptane a światem, w którym zostały zwyczajnie zapomniane. Pojęcie „między” należy jednak w tym przypadku zastąpić terminem „ponad”, który lepiej chyba oddaje istotę arcyeuropejskości tej części Starego Kontynentu.

Stając przed pytaniem – wydawałoby się fundamentalnym – o granice Europy Środkowej, Kundera podobnie zresztą jak inni intelektualiści i pisarze, kwestionuje sensowność prowadzenia jakichkolwiek linii granicznych. Wspólną cechą środkowoeuropejskich intelektualistów jest niechęć wyznaczenia jakiegokolwiek mniej lub bardziej wyraźnej linii, która rozgraniczałaby wielkie jednostki kulturowe. I tak Kundera pisze, że: „Tym, co określa i wyznacza środkowoeuropejską całość nie mogą więc być granice (nieautentyczne, narzucone przez inwazje, podboje i okupacje), lecz wspólne zasadnicze sytuacje, coraz to inaczej grupujące te narody w wyobrazeniowych i zmiennych granicach, wewnątrz których trwa ta sama pamięć, to samo doświadczenie, ta sama wspólna tradycja”<sup>21</sup>. Z kolei węgierski socjolog i eseista György Konrád stwierdza: „Po prostu sprawa granic nie ma tu sensu. Jeżeli ktoś mówi: ‘Tu jest Europa Środkowa’, to trzeba to potwierdzić. A więc jeśli ktoś powie, że Sarajewo jest Europą Środkową, to trzeba potwierdzić, że jest”<sup>22</sup>. Zmienność i niejednoznaczność granic Europy Środkowej znakomicie ilustruje również cytat z dzieła Irvinga Shaw’a: „Europa Środkowa jest jak atole na Pacyfiku. Nadchodzi przyływ i nie widzisz ich. Przychodzi odpływ i wyłaniają się znowu”<sup>23</sup>. Przekonanie to podziela również słoweński pisarz Daniło Kiš, który stwierdza, że Europa Środkowa to przestrzeń: „(...) bez wyraźnych granic, bez Centrum, albo z wieloma centrami”<sup>24</sup>. Czesław Miłosz zauważa z kolei, że „Europa

<sup>20</sup> M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” nr 5, 1984.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> G. Konrád (w rozmowie z K. Czyżewskim), *Człowiek rozgląda się i widzi, że ma wielką rodzinę...*, „Krasnogruda” nr 1, 1993, s. 33-36.

<sup>23</sup> Cyt. za: J. Wojtanowicz, *Europa Środkowa jako region fizycznogeograficzny – podstawy wydzielenia, granice*, „Przegląd Geograficzny” z. 3, 1999, s. 211.

<sup>24</sup> D. Kiš, *Wariacje na tematy środkowoeuropejskie*, „Res Publica” nr 1, 1989, s. 21.



Środkowa nie jest pojęciem geograficznym. Nie jest łatwo wytyczyć jej granice, choć idąc ulicami jej miast trudno wątpić o jej upartym życiu, czy to będzie w moim barokowym Wilnie, czy inaczej barokowej Pradze, czy w średniowieczno-renesansowym Dubrowniku. Uczucia i myśli jej mieszkańców muszą wystarczyć do nakreślenia linii mentalnych, które zdają się być trwalsze niż granice państw”. Miłosz zauważa jednak, że „Środkowa Europa jest aktem wiary, projektem, a nawet, powiedzmy, utopią, ale powody (...) opowiedzenia się za nią są całkiem realistyczne”<sup>25</sup>. Żartobliwie granice Europy Środkowej wyznacza – posługując się przy tym kryterium... gastronomicznym, George Urban, który stwierdza w rozmowie z Otto von Habsburgiem, że „Do cesarstwa Habsburgów [które w jego przekonaniu tożsame jest z pojęciem Europy Środkowej – R.Z.] należą (...) te miejsca, gdzie można dostać dobry tort Sachera”. A można go znaleźć „(...) wszędzie od Krakowa do Triestu i od Transylwanii do Bawarii”. Ponadto – jego zdaniem – w Europie Środkowej „(...) mamy także do czynienia z owymi niezauważalnymi znakami, czasem obecnymi może nawet w łyżeczce, która leży na stole. Czasami przejawiają się w sposobie konstrukcji lokomotywy, albo w tym, jak zbudowano stację kolejową”<sup>26</sup>. Również z dużym poczuciem humoru, ale i z pewnym sarkazmem, traktuje problem granic i tożsamości Europy Środkowej Josef Kroutvor, który stawia przed sobą zadanie odmitologizowania Europy Środkowej i „przekłucia balona” nierzadko bezprzedmiotowej fascynacji Europą Środkową jako nie do końca jednolitym i spójnym myślowo konstruktem. Czyni to m.in. w eseju zatytułowanym *Europa Środkowa: anegdota i historia*: „Nad Europą Środkową unosi się ciężka woń gotowanej kapusty, zwietrzałego piwa, czuje się mdły zapach przejrzałych arbuzów. Jest to ziemia o charakterystycznym zapachu. Granice są nieostre, irracjonalne i tylko węch pozwoli je wytyczyć z całkowitą pewnością”. Kontynuując swą środkowoeuropejską refleksję, Kroutvor zauważa rzecz interesującą: „Nie istnieje dziś Europa Środkowa jako taka [polityczna – R.Z.], nie przestała jednakże istnieć jako pojęcie kulturowe, nawet po podziale Europy na Wschód i Zachód. (...) Historyczna struktura Europy dzieli się na trzy bloki, trzy strefy historyczne: historyzm Zachodu, absurdalną historię Europy Środkowej oraz brak historii Wschodu”<sup>27</sup>.

Warto jednak tutaj zauważyć, że w obydwu przypadkach: w obrazie Europy Środkowej jako esencji europejskości (ujęcie zdecydowanie dominujące) i w negatywnym antymicie Europy Środkowej jako krainy przeciętności i oziębłego *biedermeiera* są ponownie aktywizowane stare mechanizmy mityzacji. W tym kontekście również zdecydowanie łatwiej wyznaczanie granic Europy Środkowej przychodzi politykom i naukowcom tworzącym geopolityczne strategie, a nawet

<sup>25</sup> Cz. Miłosz, *O naszej Europie*, „Kultura” nr 4, 1986.

<sup>26</sup> G. Urban (w rozmowie z R. Bogdańskim), *Co to jest Europa Środkowa?*, „Obóz” nr 18, 1990.

<sup>27</sup> J. Kroutvor, *Europa Środkowa: anegdota i historia*, w: J. Baluch (red.), *Hrabal, Kundera, Havel... Antologia czeskiego esaju*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2001, s. 225-226, 231, 253.

samym geografom, którzy choć spierają się o kryteria wyznaczania granic, to pozostają zgodni co do jednego – że mianowicie jakieś granice istnieją. W przypadku wizji literackich wyobrażenia Europy Środkowej są stosunkowo płynne, trudno uchwytny, zmieniające się w czasie, uzależnione od stanu ducha i ewolucji danej kultury.

Europa Środkowa zajmuje również istotne miejsce w nauczaniu Jana Pawła II poświęconym sprawie jedności europejskiej. Szczególne znaczenie tegoż sub-regionu europejskiego czyni on stałym punktem z jednej strony – nauczania na temat jedności europejskiej, z drugiej zaś – swojej misji ekumenicznej. Warto przy tym zaznaczyć, że obydwa te aspekty są ze sobą silnie związane. Papież specjalnie nie wdaje się przy tym w dywagacje poświęcone kształtowi Europy Środkowej, traktując tę kwestię jako rzecz drugorzędną. Dywagowanie o tym, czy dany skrawek ziemi leży jeszcze w Europie Środkowej czy też już we Wschodniej lub Zachodniej, skutecznie mogłoby bowiem przesłaniać treść nauczania, w którym Jan Paweł II zwraca uwagę na niepowtarzalne i cenne cechy „charakterologiczne” kultury środkowoeuropejskiej. Tym, co wydaje się być szczególnie interesujące i niezmiernie ważne w myśli Jana Pawła II poświęconej granicom Europy i europejskości, jest odrzucenie jakiegokolwiek determinizmu sankcjonującego zarówno same granice Europy (które – zdaniem papieża – są zasadniczo płynne i dynamiczne) oraz – co należy podkreślić – legitymizującego wszelkie podziały wewnątrz starego kontynentu. Karol Wojtyła na kilka miesięcy przed wyborem na papieża stwierdził, iż: „Pojęcie ‘europejskości’, odpowiadające granicom Europy w sensie geograficznym, nie może zostać oczywiście zredukowane do wymiarów samych tych granic. Nie można go również określić opierając się na pierwotnej jedności języków indoeuropejskich, chociaż analogiczna struktura wpływa na psychikę ludów, które żyją w Europie (nie tylko z racji genetycznych, lecz również na zasadzie ich wzajemnych kontaktów). Pojęcie ‘europejskości’ jest zatem pojęciem o różnych odcieniach znaczeniowych, przynajmniej z punktu widzenia różnej przynależności narodowej mieszkańców Europy geograficznej. Wydaje się jednak, że podział ten nie ma fundamentalnego i definitywnego znaczenia dla duchowych dziejów Europy, dla tworzenia się granic wewnątrz kontynentu, dla podziału na Wschód i Zachód, a również dla tworzenia się Europy Środkowej (czy też dla jej przesuwania się w kierunku wschodnim lub zachodnim)”<sup>28</sup>. Nie da się zatem – w przekonaniu Jana Pawła II – wyznaczyć sztywnych i niezmiennych granic Europy Środkowej, tak samo jak nie da się zadekretować kultury i na trwałe związać jej z konkretną przestrzenią geograficzną. Cechą kultury żywej – w tym także środkowoeuropejskiej – jest jej zdolność do rozprzestrzeniania się, konfrontowania samej siebie z wartościami reprezentowanymi przez inne kultury.

Obraz Europy Środkowej jako miejsca skrzyżowania wielkich tradycji europejskich (głównie łacińskiej i grecko-bizantyjskiej), przenikania się i ścierania wpły-

<sup>28</sup> K. Wojtyła, *Gdzie znajduje się granica Europy*, „Ethos” nr 28, 1994, s. 29.

wów wschodnich i zachodnich jest bardzo bliski papieżowi<sup>29</sup>. Jan Paweł II zauważa – wracając zapewne pamięcią do czasów swojej młodości, iż „między pierwszą a drugą wojną światową, pojęcie Europy Środkowej było wyraźnie odczuwane. Koncepcja ta była przede wszystkim nasycona samą treścią kulturową ludów i narodów, które w tej części Europy okazały się szczególnie silne, wraz z ich bogactwem i zarazem wielką różnorodnością, przede wszystkim wówczas, gdy centrum Europy przesunęło się na południe; wiadomo, że demograficznie i narodo-wo Europa jest najbardziej różnorodna na Półwyspie Bałkańskim”<sup>30</sup>.

Papież ubolewa jednocześnie nad tym, że wydarzenia II wojny światowej oraz powojenny podział Europy na demokratyczny i kapitalistyczny Zachód i komunistyczny Wschód, do pewnego stopnia unieważniły ten region poddając go wpływom sowieckim. Pisał: „Jestem przekonany, że trwający od trzydziestu lat podział Europy na Zachodnią i Wschodnią wykluczył z codziennego sposobu myślenia i wyrażania szczególnie charakter tego, co nazywamy Europą Środkową (*Mitteleuropa*)”<sup>31</sup>. Europa Środkowa nie przestała jednak istnieć całkowicie, jest bowiem na trwałe wpisana w tkankę kulturową narodów zamieszkujących ziemię między Bałtykiem a Adriatykiem. Duże znaczenie, jakie przypisuje Jan Paweł II temu obszarowi, przejawia się w przekonaniu, że to właśnie tutaj Europa oddycha „dwoma płucami”. To właśnie na terenie Europy Środkowej czy też – jak wolą tę część Europy nazywać niektórzy – Europy Środkowo-Wschodniej, przeplatały się ze sobą tradycje kulturowe i religijne Wschodu i Zachodu. Zwłaszcza należy mieć tutaj na myśli Rzeczpospolitą Obojga Narodów (którą papież nazywa często „państwem polsko-litewsko-ruskim”<sup>32</sup> albo „*Commonwealth'em* polsko-litewsko-ruskim”<sup>33</sup>) z jej tradycją pokojowego współistnienia wyznawców katolicyzmu, prawosławia i judaizmu. W tym właśnie bowiem miejscu, na pograniczu Wschodu i Zachodu przygotowano i wdrożono w życie jeden z pierwszych projektów integracji międzynarodowej w Europie. To właśnie tutaj dokonano „niemożliwego” – nowożytnej syntezy chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu (grekokatolicyzm – unia brzeska – 1564 i użgorodzka – 1646), choć zdaniem niektórych historyków – czego nie można nie zauważyć – jest to przyczynek do współczesnych nieporozumień i „kość niezgody” między wyznawcami katolicyzmu i prawosławia.

Europa Środkowa wydaje się być miejscem newralgicznym w wizji Europy Jana Pawła II. To miejsce – zasilane przez dwa źródła chrześcijaństwa ma szansę w pierwszej kolejności przemienić wizję w rzeczywistość. Europę Środkową w tej

<sup>29</sup> Por. tamże, s. 31.

<sup>30</sup> Tamże, s. 28.

<sup>31</sup> Tamże, s. 27.

<sup>32</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie do uczestników zebrania konsultacyjnego przed Specjalnym Zgromadzeniem Synodu Biskupów poświęconym Europie*, w: A. Sujka (red.), *Europa jutra. Jana Pawła II wizja Europy*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2000, s. 77.

<sup>33</sup> G. Przebinda, *Wojtyła czyta Dostojewskiego i Solżenicyna*, „Plus-Minus” (dodatek do „Rzeczpospolitej”) nr 132, 2002, s. A10.

misji uwiarygodnić ma fakt, iż mimo swych cierpień pod jarzmem komunizmu, zachowała swą wiarę, a nawet przyczyniła się – w przypadku Polski – do obalenia totalitarnego reżimu<sup>34</sup>. Tłumaczy to do pewnego stopnia entuzjazm, z którym Jan Paweł II pielgrzymował zaraz po obaleniu „żelaznej kurtyny” do poszczególnych państw i narodów Europy Środkowej – do Polski, Czechosłowacji (w późniejszym czasie do Czech i Słowacji), a następnie na Węgry, do Słowenii i Chorwacji. Można i chyba należy zastanowić się, na ile owe nadzieje, jakie papież wiązał z Europą Środkową, spełniły się czy też mogą się jeszcze spełnić. Niektórzy zarzucają bowiem papieskiemu stanowisku nadmierny romantyzm, niezauważanie podstawowych faktów mówiących o postępującej laicyzacji społeczeństw środkowoeuropejskich. Odpowiedź na to pytanie z całą pewnością nie należy do łatwych<sup>35</sup>.

Przywołane powyżej przykłady rozumienia miejsca i roli Europy Środkowej, którą tradycyjnie wpisuje się w przestrzeń „pomiędzy” Wschodem a Zachodem, ukazują dwa odmienne sposoby odczytania terminu „pomiędzy”. W jednym przypadku „pomiędzy” oznacza swego rodzaju „pęknięcie”, „wyrwę” powstałą na skutek ruchów „cywilizacyjnych płyt tektonicznych”: Wschodniej i Zachodniej. Mamy zatem do czynienia z przestrzenią absurdów, niedopowiedzeń, lęków i zbiorowej histerii w oczekiwaniu na ponowne zejście się „cywilizacyjnej tektoniki” Wschodu i Zachodu. Natomiast w drugim przypadku „pomiędzy” odczytywane jest w kategoriach „miejsca spotkania”, styku kultur i tradycji, przestrzeni wymiany, nakładania się na siebie dwóch „cywilizacyjnych płyt tektonicznych”. W jednym i drugim przypadku, twórcy koncepcji Europy Środkowej mieli zasadniczo na celu unieważnienie nieznośnego i irytującego podziału na Wschód i Zachód. Zapytajmy w związku z powyższym o miejsce współczesnej Polski, jako kraju środkowoeuropejskiego, w tejsze perspektywie.

#### POLSKA A.D. 2004 – KRAJ ZACHODU CZY WSCHODU?

Na początku lat 90. w Polsce oraz w innych krajach wyzwolonych spod sowieckiej dominacji, politycy oraz intelektualisci uznali za stosowne proklamowanie narodowej pielgrzymki na Zachód. Za bezpieczeństwem, dobrobytem i nie-ludową demokracją. Chcieliśmy wreszcie wyzwolić się ze stresującego bytowania między *nomen omen* młotem a kowadłem. O ironio, kiedy możliwe stało się wcielenie w życie idei środkowoeuropejskiej wspólnoty narodów, dyskusję na ten temat całkowicie prawie porzucono. Pod szyldem „powrotu do Europy” wypowiedziano dotąd tyleż uwag cennych, co bzdurnych i pozbawionych elementarnej logiki. Rozpętana przy okazji debata o naszym miejscu w Europie, pełna

<sup>34</sup> B. Chelini-Pont, *Europa według Jana Pawła II*, „Znak” nr 3, 1995, s. 38-40, 44-45.

<sup>35</sup> S. Sowiński, R. Zenderowski, *op. cit.*, s. 30-35; R. Zenderowski, *Europa jako zadanie dla chrześcijan. Jan Paweł II o Europie i europejskości*, „Communio” nr 5, 2003, s. 156-158.

nieporozumień wynikających z nieścisłości używanych w niej pojęć, w zasadzie zakończyła się nudnym i beztreściowym kompromisem między zwolennikami „zachodniości” lub „uzachodnienia” Polski, a przeciwnikami zbyt ścisłej integracji ze strukturami zachodnioeuropejskimi oraz tymi, którzy nie bez racji podkreślali znaczenie wschodnich elementów w naszej kulturze narodowej. Kompromisowi temu na imię „między Wschodem i Zachodem”.

I tak oto wracamy do początku. Termin ten odmieniany jest przez kilkanaście różnych przypadków. Do najbardziej popularnych zalicza się „pomost” i „środek Europy” (często w domyśle „pępek”), przy czym „Europa Środkowa” została w tym przypadku odarta ze swojego aksjologicznego kontekstu, stając się wyłącznie „średnią arytmetyczną” lub medianą dwóch niedookreślonych wartości: Wschodu i Zachodu. Zdecydowanie bardziej złowrogo brzmi inny synonim: „kraj tranzytowy” czy „korytarz”<sup>36</sup>. Z tego ostatniego pojęcia niedawno użytek zrobiła dyplomacja rosyjska zabiegająca o specjalny status Obwodu Królewieckiego (Kaliningradzkiego), wywołując u naszych rodaków, włącznie z politykami napady hysterii. Psychologowie społeczni zrazu wytłumaczyli fakt ten nawrotem głęboko ukrytej w świadomości, pamięci historycznej z lat 30. ubiegłego stulecia.

Nieudana, przynajmniej w sensie psychologicznym, ucieczka na Zachód zakończyła się wspomnianym już kompromisem, z którego właściwie nic nie wynika. Stworzono, a właściwie odnowiono paradygmat myślenia o Polsce w Europie, który wprowadza tyle niejasności i wieloznacznych treści, że lepiej byłoby ażeby się nie narodził. Należy go bowiem oskarżyć o utrwalenie w naszym społeczeństwie schizofrenii cywilizacyjnej oraz przekonania, że pełni ona funkcję kulturotwórczą i wzmacniającą naszą unikatową tożsamość. Co mamy na myśli tu i teraz, stawiając na początku XXI w. tezę, że Polska znajduje się „między Wschodem i Zachodem”?

Przed 1989 r. odpowiedź brzmiałaby zapewne: jesteśmy narodem i krajem politycznie, militarnie i gospodarczo związanym ze Wschodem, ale kulturowo, uczuciowo i religijnie czujemy się spowinowaceni z Zachodem. Zatem znajdujemy się w stanie nie do pozazdroszczenia. Nie jesteśmy „swoi” dla ludzi Zachodu, a ludzie Wschodu uważają nas za obcych i zdrajców. I tak naprawdę nie jesteśmy także „swoi” dla siebie samych. Polacy dla Czechów, Czesi i Słowacy dla Węgrów.

<sup>36</sup> Pozwalam sobie na nieco prześmiewczy styl wobec tego pojęcia, jakkolwiek mam świadomość, że w ustach części polityków, a zwłaszcza intelektualistów nabiera ono bardzo konkretnego wyrazu i treści. Nie dyskwalifikuję zatem *en bloc* wszystkich wypowiedzi, w których używa się tegoż terminu, a jedynie wskazuję na fakt, iż staje się ono częścią pozbawionej treści i znaczenia nowomowy. Takie pojęcia jak wyżej wymienione już dawno zostały doprowadzone na skraj absurdu, a podsuwane pod owe nazwy i dźwięki treści pozostają nierzadko ze sobą w sprzeczności tak oczywistej, że niepotrzebna jest ich szczegółowa analiza. Chodzi zatem tutaj o nadużywanie pewnych pojęć, co prowadzi do utraty przez nie jakiegokolwiek znaczenia. Poważniejsza wydaje się być inna kwestia. Mianowicie można mieć uzasadnione wątpliwości, czy takie pojęcia jak np. „pomost” używane dla określenia roli narodu, nie stanowią jego arbitralnej instrumentalizacji. Albo też używanie pojęcia „między” – czy nie sugeruje ono stanu pośredniego, w pół drogi, czegoś niedokończonego itd.?

Wyniki badań socjologicznych prowadzonych na początku lat 90. w krajach Europy Środkowej pokazują rzeczy niewiarygodne. Powracają jakieś, wydawałoby się prahistoryczne urazy, które z namietnością są rozpamiętywane jakby wydarzyły się przedwczoraj, nie zaś blisko sto czy dwieście lat temu. Obraz nienawiści, resentymentów i narodowych hysterii, jaki odsonił się wówczas badaczom, był przerażający. Pod koniec ubiegłego wieku sytuacja na szczęście w dużej mierze zmieniła się na korzyść<sup>37</sup>.

Jak należy zatem interpretować owo pojęcie „między Wschodem a Zachodem” po 1989 r., po upadku komunizmu, po rozszerzeniu Unii Europejskiej i NATO o Polskę? Czy ta kwalifikacja ma jeszcze jakiś sens? Nie wyszła ona przecież – jak wiemy – z powszechnego użycia.

Bez wątpienia pod względem politycznym, militarnym i w znacznej mierze, mimo wielu zastrzeżeń, także gospodarczym, Polska należy już do Zachodu i stanowi jego wschodnią granicę<sup>38</sup>. Pozostaje zatem sfera kultury, przy której stawia się duży znak zapytania. Sfera najtrudniejsza do zdefiniowania i odgadnięcia. Jej treść jest całkowicie niekwantyfikowalna, niepoliczalna. Kultury nie da się wyrazić ciągiem liczb i wykresów (całe szczęście!). Nie można jej podstawić do żadnego wzoru. Nawet, gdyby ktoś twierdził, że zna „wzór na europejskość”. Kultura nie może stać się zatem wyznacznikiem wschodniości i zachodniości, jeśli chcemy unikać jałowej dyskusji. Problem polega na tym, że jeśli komuś w Polsce przychodzi do głowy zakwalifikować nasz kraj do strefy „między Wschodem i Zachodem” i pod warunkiem, że czyni to w sposób przemyślany, nie powtarzając zastłyszanego sloganu, to główną motywacją jest tutaj niepewność co do orientacji naszej kultury narodowej.

Wschodnia czy zachodnia? Nie istnieje sensowna odpowiedź na to pytanie. Jest ono bowiem źle sformułowane. Ale właśnie na tym źle sformułowanym pytaniu, tej bezsensownej wątpliwości, buduje się obraz „pomostu” i „środka”, „pomiedzości”, który obowiązuje i irytuje w publicznej dyskusji. Naturalnie można spróbować stworzyć katalog wartości, uznawanych za zachodnie i za wschodnie (ale już na tym etapie mamy do czynienia z wartościowaniem i subiektywizmem, z rozstrzygnięciem arbitralnym). Można następnie przeprowadzić odpowiednie badania wśród ludzi, zadając im podchwytliwe pytania, ażeby nie mogli oni przejrzeć intencji badacza. Ale w efekcie otrzymamy tylko jakieś przejawy kultury, nie zaś jej istotę i treść. Krótko mówiąc, Polska pod względem kulturowym jest zapewne po trosze wschodnia, po trosze zachodnia, a w największym stopniu jest po prostu polska. Bo przecież polska kultura nie jest jakąś tam hybrydą kultury wschodniej i zachodniej,

<sup>37</sup> Zob. M. Strzeszewski (opr.), *Czy Polacy lubią inne narody?*, Komunikat z badań CBOS, nr 1, 2003, s. 3; tenże (opr.), *Stosunek Polaków, Czechów, Węgrów i Litwinów do innych narodów*, Komunikat z badań CBOS, nr 165, 2000, s. 2; J. Borkowicz, *Ambivalencja sąsiedztwa. Rosjanie w polskich oczach – perspektywa historyczna*, w: A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal (red.), *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, Warszawa 2002, s. 73.

<sup>38</sup> K. Ziemer, *Na wschodzie Zachodu*, „Więź” nr 2, 2003, s. 61-66.

jakąś – przyjmijmy nawet – udaną syntezą. Musielibyśmy bowiem założyć, że na początku było zderzenie cywilizacji i dopiero w jego efekcie na świecie pojawili się Polacy ze swoją tyleż uniwersalną, co hermetyczną kulturą. Mówienie o polskiej, ale również czeskiej czy węgierskiej kulturze w kategoriach „między” jest nieporozumieniem. Nie ma bowiem, zwłaszcza na progu XXI w., dwóch biegunów kultury europejskiej: wschodniego i zachodniego, tworzących oś, na której moglibyśmy umiejscowić i uporządkować poszczególne kultury narodowe.

Skoro tak, to czy sensowne jest używanie tej jakże ambiwalentnej kategorii „pomiędzy” i to dodatkowo w zestawieniu z pojęciami nie mniej wieloznacznymi – Wschodem i Zachodem? Dlaczego, oprócz Polaków, tak wiele różnych nacji uznaje zasadne odwołanie się do tej trudno uchwytnej rzeczywistości. Sięgamy choćby do folderów turystycznych, prezentujących uroki poszczególnych państw Europy. Przekonamy się, że w zasadzie tylko Francja, Wielka Brytania, państwa skandynawskie z jednej strony, a Rosja i Białoruś z drugiej deklarują jednoznacznie przynależność do Zachodu lub Wschodu. Cała reszta, czyli jakieś z grubsza 80% Europy leży w jej środku, „między Wschodem a Zachodem” i swoją „między-tożsamością” ewidentnie się chlubi. Proporcje całkowicie zachwiane. Każdy chce być w środku Europy, bo środek (centrum) kojarzy się pozytywnie, z równowagą, umiarkowaniem, racjonalizmem. Pojęcie środka ściśle koresponduje z porządkiem kosmologicznym, jest silnie naładowane znaczeniami symbolicznymi. Centrum oznacza potęgę, władzę, ośrodek nagromadzenia dóbr wszelakich, daje poczucie wpływu na losy nie-centrum<sup>39</sup>. Jeśli wierzyć we wspomniane deklaracje, środek Europy mamy zatem wszędzie, czyli nigdzie.

Istnieje jednak jeden, jak sądzę, przekonujący powód, który w ostateczności pozwala stwierdzić, że Polska to kraj „między Wschodem a Zachodem”, chociaż w kontekście tego, o czym była już mowa, zdecydowanie lepiej użyć zwrotu „na Wschodzie i Zachodzie”. Otóż największa świetność państwa polskiego, podobnie jak zresztą węgierskiego, związana jest z jego orientacją, wychyleniem ku Wschodowi, otwartością na Wschód. Polska Jagiellońska to państwo rozpościerające się kilkaset kilometrów na wschód od obecnych granic Rzeczypospolitej, którą propaganda powojenna ochrzciła mianem Polski Piastowskiej. Tego niewysłowionego sentymentu za Wschodem i utraconej świetności nie sposób nie zauważyć (choć nie sposób również policzyć). Bynajmniej nie tylko wśród rozsianych po Polsce i świecie lwowiaków i wilniaków. Jeśli zatem mówimy, że Polska to kraj leżący jednocześnie na Zachodzie i Wschodzie, to oddajemy – jak sądzę – tym samym hołd naszej historii, którą dzieliliśmy razem z Białorusinami, Litwinami, Rusinami (Ukraińcami), Ormianami, Żydami i wieloma jeszcze innymi nacjami. To doświadczenie wschodniego *Commonwealthu* jest nadal żywe w naszej tradycji narodowej, w tym także w bardzo racjonalnie prowadzonej polityce zagranicznej wobec Wschodu.

<sup>39</sup> B. Jałowiecki, *Przestrzeń jako pamięć*, „Studia Socjologiczne” nr 2, 1985, s. 136-137.

Wspomniana przynależność Polski, a raczej Polaków do Wschodu ma obecnie w zasadzie wyłącznie charakter wirtualny, mentalny. Polska, będąc państwem Zachodu nie musi się owej identyfikacji historycznej wyrzekać (wręcz przeciwnie!). Powinna jednak wreszcie przyjąć do wiadomości swój zachodni status, zrezygnować z tego nie dającego się racjonalnie wytłumaczyć zakochania w wiecznej geopolitycznej transformacji<sup>40</sup>. Inaczej nie będziemy wiarygodni ani dla Wschodu, ani dla Zachodu. Nie można wiecznie tkwić „pomiędzy” Wschodem i Zachodem, demonstrując już to kompleksy, już to pychę względem jednej i drugiej cywilizacji. Musimy także przyjąć do wiadomości, że granica (polityczna, gospodarcza, kulturowa) między Wschodem a Zachodem nie jest dana raz na zawsze. Fakt ten stwarza dla nas szczególne wyzwanie. Nie musimy, a nawet nie powinniśmy przy tym bynajmniej zrezygnować z kategorii środkowoeuropejskości. Tyle tylko, że należy ją wówczas odczytywać jako przyjazne otwarcie na Wschód. Największym bowiem niebezpieczeństwem wejścia do Unii – powiada słusznie Bohdan Cywiński – jest ulegnięcie mitowi zachodniocentrycznej, sterowanej przez rynek globalizacji. Rozszerzenie Unii, przyjęte biernie i bez własnej świadomej polityki regionu, okazać się może przesuniętą z Łaby na Bug – Jałtą bis<sup>41</sup>. Misją Środkowoeuropejczyków nie jest tworzenie odrębnej przestrzeni, subkontynentu „między” Wschodem a Zachodem. Środkowoeuropejczycy ze Wschodu (tak, tak!) i Zachodu powinni uczynić wszystko, by neutralizować negatywne konsekwencje funkcjonowania szczelnej granicy unijnej przejawiające się zarówno w dysproporcji w rozwoju gospodarczym, jak i społeczno-kulturowym. Ta granica, w naszym interesie, nie powinna stać się „aksamitną żelazną kurtyną”. Czy tak się stanie czy też nie – bardzo wiele zależy zwłaszcza od jakości relacji polsko-ukraińskich, węgiersko-rumuńskich, ale również chorwacko-serbskich. Od tych narodów zależy w znacznej mierze otwartość przyszłej granicy Unii Europejskiej. Zarówno Rosja, jak i „Stara Europa” z różnych względów zainteresowane są w jej umocnieniu i uszczelnieniu. Rosja chce tym samym otrzymać gwarancję dla swojej strefy wpływów oraz móc bez problemu i protestów z Zachodu zawłaszczyć Ukrainę. Roszczenia „Starej Europy” do maksymalnego uszczelnienia granic mają z kolei swoje źródło w jej kryzysie wewnętrznym. Mocnych granic domaga się słabe centrum – powiada Krzysztof Czyżewski. Zagrożona tożsamość powoduje, że zaczynamy

<sup>40</sup> Należałoby się także zastanowić, na ile niemożność przewyciężenia pewnych dających się gołym okiem zauważyć różnic w rozwoju ekonomicznym i politycznym kraju, stanowi konsekwencję nieokreśloności statusu geopolitycznego Polski. Mapy wyborcze od początku lat 90. pokazują, że w III Rzeczypospolitej funkcjonują przynajmniej trzy dające się wyodrębnić terytorialnie, zazwyczaj po liniach rozbiorowych, Polski. Brak jednoznacznego przekonania, że Polska jest krajem Wschodu lub Zachodu sprawia, że poszczególne działania mają charakter tymczasowy, jakby wyczekujący na ostateczne rozstrzygnięcie.

<sup>41</sup> B. Cywiński, *Przeciwko Jalcie bis*, „Rzeczpospolita” („Plus-Minus”) nr 33, 2003, s. A9-A10.



przywiązywać wielką wagę do granicy, która ma nas chronić. W takiej sytuacji rodzą się napięcia i łatwo wybuchają konflikty<sup>42</sup>.

To są fakty geopolityczne, związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej i NATO. Nie można ich zignorować, żyjąc w przeświadczeniu, że to wyłącznie zabieg biurokratyczny. Najwyższy czas uznać i potwierdzić swoją zachodnią (a nie tylko prozachodnią) identyfikację, nie zapominając o swojej wschodniej przeszłości i obligacjach moralnych wobec naszych rodaków i krewnych zza wschodniej granicy.

#### ABSTRACT

*The East-West axis is the basic determinant and direction of current international relations in Europe. Thinking and acting in the categories of East and West has a long and rich history. This paradigm includes issues of a political, economic and denominational nature. However, not all the countries and nations fit into this simplified dualistic scheme. There is a conviction about the existence of a peculiar space between the tectonic plates of the Western and Eastern civilisations that gives rise to the ideology of being Central European, which manifests itself in two ways. On the one hand, the „between” means a „fissure” or „rift” that results from the movement of the „tectonic plates of civilisation”: Eastern and Western. This is a space of absurdities, statements rather implied than expressed straightforwardly, phobias, and a collective hysteria in the expectation of a forthcoming convergence of the „civilisation tectonics” of the East and West. On the other hand, the „between” is understood in terms of a „meeting place”, an intersection of cultures and traditions, a space for exchange and the overlapping of the two „civilisation tectonic plates”. The concept of „between” can therefore have two completely different meanings. Ten centuries ago Poland opted for the West, and confirmed its choice by accession to NATO and the EU, so it should abandon efforts at creating an idealised „third Europe”, „between East and West”. Poland should forgo the unending geopolitical transformation and feel and integral part of the West. Paradoxically, only then Central European identity understood as a „meeting place” of the East and West will have a chance of realisation, because Central Europe lies both in the East and in the West, and as an experience of universal European values it needs the support of East and West alike.*

<sup>42</sup> K. Czyżewski, *Agora i Europa Środka*. „Kafka. Kwartalnik środkowoeuropejski” nr 11, 2003, s. 22.



## POLACY – NIEMCY SĄSIEDZTWO Z DYSTANSU

Praca zbiorowa pod redakcją  
Anny Wolff-Powęskiej i Dietera Bingena

Seria Prace Instytutu Zachodniego nr 73

Streszczenie w języku angielskim

Str. 580

Książka stanowi kontynuację pracy wydanej przez Instytut Zachodni w 2000 r. *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998* i jest próbą podsumowania stosunków polsko-niemieckich po 1998 r. Dokonywane w tym czasie procesy w zasadniczy sposób rzutują nie tylko na relacje polsko-niemieckie, lecz także na charakter integracji europejskiej. Polscy i niemieccy autorzy, naukowcy oraz dziennikarze, dokonują analizy i oceny najważniejszych dziedzin stosunków dwustronnych, próbując odpowiedzieć na pytania dotyczące charakteru i zakresu przeobrażeń wzajemnych relacji, bilansu wspólnych i rozbieżnych interesów, wyzwań, wobec których stoją oba społeczeństwa oraz ich konsekwencji dla sąsiadów i Europy.

Ocena sąsiedztwa polsko-niemieckiego na przełomie XX i XXI w., w okresie nowych, nieznanych dotąd zagrożeń o charakterze globalnym, kryzysu gospodarczego i niełatwego pogłębiania oraz poszerzania Unii Europejskiej, nie jest rzeczą łatwą. Brak czasowego dystansu utrudnia ocenę i prognozowanie. Mimo to zbiorowa analiza skomplikowanej i wymykającej się jednoznacznej ocenie rzeczywistości jest ze wszech miar potrzebna zarówno ze względów poznawczych, jak i politycznych. Autorzy są zgodni co do tego, że po fazie zbliżenia, intensywnego dialogu i współpracy pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych mamy obecnie do czynienia z fazą kryzysu we wzajemnych stosunkach, ujawnianiem rozbieżnych interesów, sympatii politycznych i odmiennej wizji wspólnoty europejskiej. Dlatego analizują przyczyny, dla których idealistyczny i romantyczny okres intensywnego dialogu tak szybko przeszedł do historii.